Kramek

MONACHO-MACHIA

CZYLI

WOYNA

MNICHOW

WOYNA MNICHOW

PIEŚŃ PIERWSZA.

I.

Nie wszystko złoto, co się świeci z gury;
Ani ten śmiały, co się zwierzchnie sroży,
Zewnętrzna postać nie czyni natury.
Serce nie odzież, ośmiela lub trwoży.
Dzierżały mieysca szyszaków kaptury:
Nie raz rycerzem bywał sługa Boży.
Wkrada się ziadłość i w kąty spokoyne.
Taką ja śpiewać przedsięwziąłem woynę.

II.

Woynę domową śpiewam, więc i głoszę;
Woynę okrutną bez broni, bez miecza,
Rycerzów bosych i nagich potrosze;
Same ich tylko męstwo ubeśpiecza:
Woynę Mnichowską... nie śmieycie się proszę.
Godna litości ułomność człowiecza!
Smieycie się wreszcie: mimo wasze śmichy
Przecież ja powiem, co robili Mnichy.

III.

W mieście którego nazwiska nie powiem,
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem
W godnym siedlisku i chłopa i żyda;

W mieście, grod ziemſtwo, trzymało albowiem,
Stare zamczyſko, puſtoty obyda;
Było trzy karczmy, bram cztéry ułomki,
Klaſztorów dziewięć, i gdzie niegdzie domki.

IV.

W tey zawaloney ziemiańſkiey ſtolicy
Wielebne głupſtwo od wiekow ſiedziało:
Pod ſtarożytnym ſchronieniem świątnicy
Prawych czcicielów ſwoich utuczało.
Zbiegał ſię wierny lud; a w okolicy
Wſzyſtko odgłoſem uwielbienia brzmiało.
Swięta proſtoto! ach któż cię wychwali!
Wiekuy ſzczęśliwie ... ale mówmy dali.

V.

Bayki piſali o dawnym Saturnie (a)
Ci, co za niego tworzyli wiek złoty.
Szczęśliwſzy Przeor iadący poczwórnie,
Szczęśliwſzy Lektor myſtyczney roboty.
Szczęśliwſzy Ociec po trzecim nokturnie
W puchu topiący chórowe kłopoty.
Szczęśliwſzy z braci, gdy kaganek zgaſnął:
Co w ſłodkim miodu wytrawieniu zaſnął.

(a) *Saturnus* wypędzony z nieba od ſwego ſyna Jowiſza, ſchronił ſię do Włoch do Janusa. Panował w Lacium tak chwalebnie i ſzczęśliwie, że czas ów, złotym wiekiem przezwano. *Lektor*, co uczy Teologii lub Filiozofii. *Nokturn* pacierze Mnichów.

VI.

W tym było ſtanie roſkoſzne ſiedliſko
Swiętych prôżniakòw. Ach! loſie zdradliwy
Ty! co z niewczeſnych odmian maſz igrzyſko
Y nieſzczęść ludzkich ieſteś tylko chciwy,
Ma świat z dziwactwa twego widowiſko
Jęczy pod ciężkim jarzmem, człek cnotliwy.
Mnieyſza, żeś państwa, trony, berła ſkruſzył;
Będzieſz tak śmiałym, żebyś kaptur ruſzył?

VII.

Już były przeſzły owe ſławne woyny,
Którym ſię niegdyś świat zdumiały dziwił.
Już Seraficzny zakon był ſpokoyny, (b)
Już Karmelowi nikt ſię nie przeciwił.
Już Kaznodzieyſki wzrok mniey bogoboyny
Oka na kaptur ſpiczaſty nie krzywił: (c)
Dawnych niechęci mgłę rozniosły wiatry.
Szczęśliwe nawet były Bonifratry.

VIII.

(b) *Seraficki Zakon:* Franciſzkanie, Bernardyni, Kapucyni i &c. *Kaznodzieyſki:* Dominikanie. ----

(c) Wiedzieć potrzeba, że ſtraſzne bywały kłótnie między Zakonami, częſtokroć o nic więcey, jak tylko o kroy Sukni.

Doznali tego w pierwiaſtkach Kapucyni prześladowani od Bernardynów. Szło w ten czas o to, czy ſynowie S. Franciſzka Serafickiego maią noſić kaptury ſpiczaſte, czy z okrągła ścinane. To iedno miało ſtanowić ważność Zakonu. Obydwie ſtrony popiera-

VIII.

Ta, która nasze padoły przebiega,
Y samym tylko nieszczęściem się pasie;
Jędza niezgody, co Parysa (d) zbiega
Znalazła niegdyś na górnym Idasie;
Słodki ray Mnichow gdy w locie postrzega,
Jęknęła w złości i zatrzymała się:
Widząc fortuny los spokoyny mężów
Swisnęły żądła najeżonych wężów.

IX.

Wstrzęsła pochodnie na tychmiast siarczyste,
Iskry na dachy i wieże wypadły;
Wskroś przebiiaią gmachy rozłożyste,
Już się w zakąty nayciaśnieysze wkradły:
A gdzie

li Kardynałowie. Szczęściem że Kapucynom sprzyjała iedna znaczna Pani, maiąca brata Kardynałem, którego Papież nawidził; Tey iedney okoliczności, Kapucyni winni potwierdzenie swego Zakonu. Ciekawych w tey mierze, odsyłamy do kſiążki Francuzkiey pod tytułem *La guerre ſeraſique &c.*

(d) Parys Trojańczyk Pryama i Hekuby syn. Ponieważ miał zostać przyczyną zguby swojey oyczyzny, jak przepowiedzieli Wieszczkowie, Ociec kazał go po urodzeniu zabić, ale za staraniem matki przechowany, był na górze Idzie od Pasterzów. Gdy dorosł, rozsądzał sprzeczkę trzech Bogiń Wenery, Pallady i Junony o Jabłko, maiące napis: *Dla naypięknieyszey*, które Bogini Niezgoda, niezaproszona wraz z innemi Bogi na wesele Peleusza i Tetydy, przez złość w grono biesiaduiących wrzuciła. Wenera, w nadgrodę przyznanego sobie pierwszeństwa,

A gdzie milczenia bywały wieczyſte,
Wſzczyna ſię rozruch i odgłos zajadły.
Rażą umyſły ięcze rozjuſzone.
Budzą ſię Mnichy letargiem uśpione.

X.

W ten czas niemogąc znieść tego rozruchu
Ociec Hilary obudzić ſię raczył.
W ten czas Xiądz Przeor, porwawſzy ſię z puchu
Pierwſzy raz w życiu jutrzenkę obaczył.
Klął Ociec Doktor (e) czułość ſwego ſłuchu;
Wſtał, i widokiem ſwym Oycow uraczył:
Y, co ſię rzadko w zgromadzeniu zdarza;
Pędem niezwykłym wpadł do Refektarza.

XI.

Na taki widok zbiegłe braci trzody,
Pod rzędem kuflow garcowych uklękły.
Biegli Oycowie za Miſtrzem w zawody.
Ten ſtrachem zdięty i ſrodze przelękły
W przód utarł z potu mięſiſte jagody.
Siadł; ławy pod nim dubeltowe iękły.

Siadł

przeznaczyła mu Helenę żonę Menelauſa. Spełniły ſię wyroki: Grecy za porwanie oney wyprawili ſię na woynę, i Troję zburzyli.

(e) *Doktor*, u Mnichow, oſoba uprzywilejowana; wolen od choru i innych powinności Zakonnych. Ma wielkie wygody i wolności, oſobliwie co do wyboru dobrego napoju i jadła.

Siadł, ſtrząſnął mycką, kaptura poprawił,
I tak wſpaniałe wyroki objawił:

XII.

„ Bracia naymilſi. Ach! cóż ſię to dzieje.
„ Cóż tu za rozruch u nas nieſłychany?
„ Czy do piwnicy wkradli ſię złodzieje,
„ Czy wyſchły kufle, gęſiory i dzbany?
„ Mówcie! . . cóżkolwiek bądź, ſrodze boleję;
„ Trzeba wam pokoy wrócić pożądany...
W tym ſię zakrztuſił, ięknął, łzami zalał.
Przeor tym czaſem pełny kubek nalał.

XIII.

Już ſię dobywał na perorę nową
Doktor, gdy poſtrzegł likwor przezroczyſty.
Wódka to była, co ią zwą kminkową;
Przy niey Toruńſki piernik pozłociſty.
Sucharki maſſą oblane cukrową,
Dar Przeoryſzy, niegdyś uroczyſty.
Zachęca Przeor w urodzie chwalebny;
Racz ſię poſilić Oycze przewielebny.

XIV.

O! rzadki darze przedziwney wymowy;
Któż ci ſię oprzeć, ktòż ſprzeciwić zdoła?
Tak łagodnemi zniewolony ſłowy,
Wziął Doktor kubek w pocie ſwego czoła,

Ły-

Łyknął dla zdrowia pośiłek gotowy:
Lecz żeby ieſzcze myśl przyſzła weſoła,
W świętym orſzaku w gronie miłych dzieci,
Raczył ſię napić raz, drugi i trzeci.

XV.

Jako po ſmutney chwili, która mroczy:
W pierwſzym switaniu, rumienią ſię zorze
Uwiędłe ziółka wdzięczna roſa moczy
Y rzeźwi kwiatki w tak przyiemney porze,
Wyiſkrzyły ſię przewielebne oczy
Po ſłodko-dzielnym wódczanym likworze.
Odkrząknął żwawo, niby ſię uśmichnął,
Przymróżył oczy, nadął ſię, i kichnął.

XVI.

Na takie haſło, Oycowie, co rzędem
Według godności i ſtarſzeńſtwa ſtali;
Nayprzyzwoitſzym poruſzeni względem,
Vivat Chorowym tonem zawołali.
Ociec Honorat naybliżſzy urzędem,
Którego Bracia wielce ſzanowali,
Niegdyś Promotor ſławny Różańcowy,
Temi naypierwſzy, applaudował ſłowy:

XVII.

„ Pisze Chryzyppus (f) o Alfonsie Królu,
„ Kiedy prowadził woynę z Baktryany,
„ Iż wpośrzód bitwy, na Lyceyskim polu
„ Od woyska swego będąc odbieżany;
„ Stanął: a wody czerpnąwszy z Paktolu,
„ Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.
„ Ztąd poszło *lemma* na marmurze ryte,
Pereat umbra. Lemma znamienite!

XVIII.

(f) *Chryzyppus* Filozof, rodem z Solos miasta Cylicyi, żył we 207. lat przed Chrystusem, zostawił po swojey śmierci, według świadectwa Dyogenesa Laercego; 311. traktatów dyalektyki. Logika iego tak była wzięta u pogan, że podług ich mniemania, gdyby Bogowie w czym potrzebowali logiki, iego zapewnie używaliby. O innych Chryzyppach można się doczytać w Morerym: żaden Chryzyp nie był Historykiem.

Alfons nazwisko Królów, pospolicie Arragońskich, Kastylskich i Portugalskich. Byli w ustawicznych woynach z Maurami. Co do Chronologii czasu, żyli za czasów Chrześciaństwa, gdzie późno po Chrystusie. Placem ich wojen była Hiszpania i Portugalia.

Baktra dawna Prowincya Perska, między Scytya, Indyą, i krajem Messagetów; właśnie w tym mieyscu, gdzie teraz leży część Prowincyi Tatarskiey. Baktryańską krainę przedziela teraz rzeka *Albiamu*, czyli *Gehon* u dawnych nazywana *Oxus*, graniczy z Persyą, z Państwem wielkiego Mogoła, z Królestwem Tybetu i Tartaryą. Baktryanie podług świadectwa Kwinta Kurcyusza; był lud waleczny i naywięcey Macedonom opierał się. Epocha czasów narodu Baktryańskiego kłaść się powinna, ieszcze za Alexandra wielkiego, gdzie pierwey przed Chrystusem.

Lycya, Prowincya Aziatycka, z tey strony góry Taurus, między Pamfilią i Karyą.

XVIII.

„Wiem, bom to czytał w uczonym Toſtacie(g)
„ Po ciemney nocy, że jaſny dzień wſchodzi.
„ Na godnym kiedy cnota maieſtacie
„ Siędzie, o ſzczęściu wątpić ſię niegodzi,
„ Czegoż ſię mili bracia obawiacie?
„ Z nami ieſt Ociec Doktor i Dobrodzi.
„ Dał ſzczęſne haſło, orzeźwił ſwym wzrokiem;
„ Cieſzmy ſię pewnym fortuny wyrokiem,"

XIX.

Skończył, natychmiaſt ſkoſztowawſzy trunku
Ociec Gaudenty z urzędu ſię wtoczył:
A znieść niemogąc ſwojego fraſunku,
Na pół drzymiące oczy łzami zmoczył. Rzekł

Paktol rzeka Azyatycka w kraju Lidyiſkim; ma w ſobie piaſek złoty. A zatym; podług Oyca Honorata. Chryzyp Filiozof, żyiący przed Chryſtuſem, piſał hiſtoryą, o którymkolwiek bądź Alfonſie, żyiącym zapewnie po Chryſtuſie. Alfons wojował z Baktryanami, narodem będącym ieſzcze za czaſów Alexandra W. Z Hiſzpanii przenioſł plac woyny do Licyi Prowincyi Aziatyckiey. Zapewnie woyſko płynęło przez piaſki Abiſſyńſkie, albo morze piasczyſte, a Alfons gryfami zaiechał do rzeki Paktolu. U Oyca Honorata, Maury i Baktryanie ſą iednym narodem. Można ſię domyślać, że albo Oyciec Honorat wiele czytał, i pomieſzały mu ſię w głowie wiadomości, albo że ſię uſadził na to, jakby pokazać, że nic nie umiał hiſtoryi Chronologii i Geografii.

(g) *Toſtat Alfons*, Hiſzpan, Biſkup Awilſki, ſławny Teolog w wieku XV. po śmierci dano mu nadgrobek. *Hic ſtupor eſt mundi, qui ſcibile diſcutit omne.* Ociec Honorat, niewiedziałby, że dzień po nocy chodzi, gdyby nie czytał w Autorach. Można ſię domyślić, co to ma znaczyć.

Rzekł:„ okoliczność złego ieſt gatunku.
„Niechcę ja żebym podchlebſtwem wykroczył.
„ Rozruch dziſieyſzy, ſmutne wieści głoſi;
„ Wiem ia Oycowie, na co ſię zanoſi.

XX.

„ Zazdrość od wieków na nas ſię oburza,
„ Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach,
„ Już jad z pokątnych kryiowek wynurza;
„ Chce ſię ſadowić na naſzych ruinach.
„ Od gór Karmelu niebo ſię zachmurza,
„ Równa zaiadłość w Auguſtyna ſynach:
„ Y tym co z cicha działaią, nie wierzmy:
„ Pókiśmy w ſiłach; na wſzyſtkich uderzmy.„

XXI.

Ociec Pankracy, Neſtor Różańcowy, (h)
Co trzykroć braci i ſioſtry odnowił;
Nim puścił ſtrumień łagodney wymowy
Naprzód ſtarſzyznę i braci pozdrowił:
Słodkiemi serca zniewalaiąc ſłowy
Miękczył umyſły i nadzieje wznowił.
„ Wierzcie (rzekł) bracia zgrzybiałey ſiwiźnie,
„ Rzadko ſię płochość z uſt ſtarych wyśliźnie

XXII.

(h) Przez *Neſtora* rozumie ſię ſtarzec zgrzybiały.

XXII.

„ Od tylu czaſów ſiedząc na urzędzie,
„ Znam co ſą ludzie, wiem co ſą zakony.
„ Wkrada ſię zazdrość, wkrada niechęć wſzędzie;
„ I święty kaptur, chociaż uwielbiony,
„ Nigdy tak mocnym, tak dzielnym nie będzie,
„ Zeby człek pod nim był ubeśpieczony.
„ Choć w zacność, mądrość, każdy z was zamożny
„ Niech będzie czuły, niech będzie oſtrożny.

XXIII.

„ O! mili bracia, gdybyście wiedzieli,
„ Jakie to były niegdyś zawſze Przodki?
„ Inaczey w ten czas, niż teraz myśleli;
„ Inſze spoſoby były, inſze śrzodki.
„ Lepiey ſię działo: byliśmy weſeli,
„ Teraz nieczułe i gnuśne wyrodki:
„ Albo zbyt trwożni, albo zbyt zuchwali.
„ Nie ważym rzeczy na roſtropney ſzali.

XXIV.

„ Moja więc rada, wyzwać na dyſputę
„ Tych, co ſię nad nas gwałtownie wynoſzą.
„ Niech znaią bronie ieſzcze nie zepſute;
„ Niechay litości zwyciężeni proſzą;
„ A za nayſrożſzą hardości pokutę.
„ Niech oni ſami naſze laury głoſzą.

„ Wyi-

„ Wyidziemy ſławni, z nieſłuſzney potwarzy,
„ Zgnębim potwarców . . tak robili ſtarzy.

XXV.

Rzekł: i natychmiaſt Doktor ſię obudził,
Przeor odetchnął, Lektor przetarł oczy,
Makary, co ſię ſłuchaniem utrudził;
Wymknął ſię cicho, i ku celi toczy.
Ociec Ildefons co równie ſię znudził;
Bryknął, jak rzeſki rumak na poboczy.
Morfeuſz, patrząc na dzieci kochane
Siał ſłodkie ſpania, i ſny pożądane.

WOYNA MNICHOW

PIEŚŃ DRUGA.

XXVI.

Już wschodzącego słońca pierwsze zorze
Opowiadały wrzaskliwe grzegotki,
Już się krzątali Bracia po Klasztorze,
Juz koło furty stękały Dewotki:
Już Ociec Raymund w pierwiastkowey porze
Wychodził słuchać świątobliwe plotki:
Gdy myśląc (kto wie czy o Panu Bogu)
Zgubił pantofel, i upadł na progu.

XXVII.

Skoczył na odwrót: a jako uczony
Fatalną wróżbę w tey przygodzie znaczy.
W tym się Kościelne odezwały dzwony.
Jęk smutny nowe nieszczęścia tłumaczy.
Ledwo odetchnąć może przestraszony;
Czuje co stracił. . a w takiey rospaczy,
Gdy nie wie, czy spać, czy wyniść, czy siedzieć,
Sąsiad uprzeymy raczył go nawiedzieć.

XXVIII.

Ociec to Rafał od Bożego ciała,
Rafał towarzysz niewinnych radości;
Równego góra Karmelu nie miała
W rubasznych wdziękach, hożey uprzeymości,
Ten

Ten ſkoro poſtrzegł, jak ſię wydawała
Twarz przyiaciela; w zbytniey troſkliwości:
Cieſzy go naprzód w tak okropney doli;
Daley ośmiela pytać, co go boli?

XXIX.

„ Wieſz przyiacielu, rzecze Raymund trwożny;
„ Jako krok pierwſzy, reſzta dzieła włada,
„ Wyſzedłem rano z izby nie oſtróżny,
„ Zaraz ſię w progu ziawiła zawada.
„ Zły to dzień! będzie w nieſzczęścia zamożny.
„ Tak los chciał, nic tu roſtropność nie nada,
„ Trudno przeciwne kazuſy odegnać.
„ Trzeba ſię z furtą kochaną pożegnać.

XXX.

Rzekł! i zapłakał, w tym brat Kanty leci;
„ Panna Dorota do furty zapraſza,,
Nic nie rzekł Raymund.. Poſeł drugi, trzeci,
Jeden go łaje, a drugi przepraſza.
„ Porzuć te wróżki, ſtraſzydła dla dzieci,
„ Rzekł Rafał; proſi przyiaciołka naſza.
„ Zwycięż tę ſłabość odwagą wspaniałą.
„ Smiałym ſię zawżdy naylepiey udało„

XXXI.

Porwał się Raymund: lecz, jak groźne wały
Nadbrzeżna skała nazad w morze wpycha;
Stanął u progu napoły zmartwiały
Sili się wyniść, ięczy, płacze, wzdycha.
Ośmiela Rafał, mòwca doskonały:
Lecz darmo cieszy, darmo się uśmicha;
Widząc na koniec bez skutków perory,
Zwoływa Starszych, i Definitory. (i)

XXXII.

Wchodzi Eliasz od świętey Barbary (k)
Marek od Swiętey Tròycy z nim się mieści,
Jan od świętego Piotra z Alkantary,
Hermenegildus od Siedmiu Boleści,
Rafał od Piotra, Piotr od Swiętey Klary;
Zeszło się Oyców więcey jak trzydzieści.
Starzy i młodzi, rumiani, wybledli;
Wszyscy swe mieysca porządnie zasiedli.

(i) *Definitory*, Urzędnicy Zakonni, do rady Prowincyałom przydani.

(k) *Eliasz od S. Barbary &c.* Mnichy, jakoby przez pokorę, dla zaparcia się nawet nazwiska familii; przybieraią sobie Imie inne przy professyi: iedni od święta, które przypadło w dzień tey Uroczystości, drudzy, od Swiętego, którego Imie nosili na świecie. I tak, był kto Józefem na świecie, w Zakonie może się przezwać Egidiuszem od S. Józefa. Będzie czynił professyą w Swięto N. Panny bolesney, to się może przezwać np. Marek od Siedmiu Boleści.

XXXIII.

Już Ociec Przeor kaczkowatym głosem,
W przód odkrząknowszy: perorę zaczynał,
Już Ociec Marek siedzący ukosem
Kręcił szkaplerzem, i za pas się trzymał.
Już Ociec Błażey, coś szeptał pod nosem,
Już stary Ociec Elizeusz drzymał.
Już i niektórzy znudzeni odeszli;
Biało-kapturni, gdy Posłowie weszli.

XXXIV.

Pierwszy Gaudenty, ów Gaudenty sławny,
Co wstępnym bojem chciał losu probować:
Skrytych fortelów nieprzyjaciel jawny,
Swiadom swey mocy, nielubił próżnować:
A walecznemi dziełami zabawny,
Ręką, nie piórem umiał dokazować:
Oko wyniosłe, i postać i cera,
Niezlęknionego były Bohatera.

XXXV.

Hiacynt drugi, w dziecinney wiek porze;
Skromnie udatny, pokornie wspaniały,
U siostr Zakonnych pierwszy po Doktorze,
Kształtny wysmukły, hoży, okazały,
Posowistemi kroki po klasztorze
Płynął. Zefiry z kapturem igrały;

Ra-

Razem wśrzód rady obydwa ſtanęli,
Y tak Poſelſtwo ſprawować zaczęli.

XXXVI.

Naprzód Gaudenty pozdrowiwſzy żwawo:
„ Oycowie rzecze: czas pokazać światu,
„ Kto ma z nas lepſze do Nauki prawo;
„ Czyiego dzieła lepſze ſą warſztatu.
„ Jeśli ſię kſiążek nudzicie zabawą
„ Jeśliście ſzkole nie dali rozbratu,
„ Nam na zwycięſtwo, a wam za pokutę,
„ Plac wyznaczamy . . proſim na Dyſputę.

XXXVII.

Trzykroć odkaſzlnął, uśmiechnął dwa razy
Piękny Hiacynt, nim zaczął przemowę:
„ Raczcie, rzekł, ſłuchać, bez żadney urazy
„ Oycowie mili poſelſtwa oſnowę.
„ Jeżeli pełniąc ſtarſzeńſtwa rozkazy
„ Znaydę umyſły do względów gotowe;
„ Szczęśliwym nad to, nayſzczęśliwſzy z wielu
„ Żem znalazł łaſkę w przezacnym Karmelu.

XXXVIII.

„ Zakon naſz, jako zbawienney ochłody,
„ Szacunku waſzey Wielebności ſzuka;
„ A chcąc dać, ſwoich prac jawne dowody,
„ I w jakiey cenie, u niego nauka,

„ Wy-

„ Wyznacza bitwy plac na łonie zgody.
„ Kto zwierzchnie sądzi, pewnie się oszuka,
„ Nie złość, nie zemsta, te nam chęci zdarza,
„ Równego dzielność pragnie Adwersarza.

XXXIX.

Skończył: natychmiast Filozofskiey szkoły
Wyborne punkta do wybrania daje. (1)
Na takie hasło niewdzięczney mozoły,
Rozruch się wzmaga, mruczenie powstaje.
Gaudenty na to walecznie wesoły
Strzela oczyma, gdy gesty nie łaje.
W tym Ociec Przeor, co naywyżey siedział,
Tak na Poselstwo obóch odpowiedział.

XL.

„ Przyimujem chętnie uczone wyzwanie,
„ Stawim się w mieyscu, które mianuiecie,
„ Jeszcze nam siły na tę wonę stanie,
„ Jeszcze broń dobra; którey sprobujecie,
„ Hardym w przegraney będzie ukaranie.
„ Będzie pokuta, kiedy tego chcecie,
„ Nie zna zazdrości, kto przestał na swoim;
„ Podchlebstw, nie chcemy, a groźb się nie boim.

XLI

---

(1) *Punkta Filozofskie*: Rozumieią się przez to *Theses* do dysputy.

XLI.

Chciał iuż Gaudenty ukarać tę śmiałość,
Już ſię zamierzał: lecz go kompan wſtrzymał;
A miękcząc ſrogą umyſłu zuchwałość
Gdy poſtrzegł, że ſię coraz bardziey zżymał;
Zeby utrzymać poſelſtwa wspaniałość,
Wypchnął go za drzwi, a ſam ſię zatrzymał.
Gniewliwych Oycow pozdrowiwſzy wdzięcznie
Wymknął ſię z cicha, dopadł forty zręcznie.

XLII.

Nowa przyczyna w Karmelu do rady:
Ociec Makary nie życzy woiować,
Ociec Herubin, cytuie przykłady,
Ociec Serafin chce loſu probować,
Ociec Pafnucy wyſyła na wzwiady,
Ociec Zefiryn niechce i wotować,
Ociec Eliaſz wielbi ſtan spokoyny;
Starzy ſię boią, a młodzi chcą woyny.

XLIII.

Za złym zwyczaynie, idzie więkſzość głoſów.
Kryſki woienne z nagła powiękſzone.
Wſzyſcy niepewnych chcą probować loſow,
I na powſzechną gotuią obronę.

Sta-

Starych uwagi zgłuſzył wrzaſk młokoſów:
Nie ſłyſzą dzwonow na *Sextę* i *Nonę*. (m)
W tym Brat Kleofaſz na obiad zadzwonił.
Wypadli wſzyſcy, jakby ich kto gonił.

WOY-

(m) Na *Sextę i Nonę* nabożeńſtwa Mnichów.

WOYNA MNICHOW

PIEŚŃ TRZECIA.

XLIV.

Że dobrze myśleć o chlebie i wodzie,
Bajali niegdyś Mędrcy zapalczywi.
Wierzył świat baykom: lecz mądry po ſzkodzie
Teraz ſię błędom poznanym przeciwi.
Już wſtrzemięźliwość nie ieſt teraz w modzie
Piią, iak drudzy, mędrcowie prawdziwi,
Miód dobry myślom żywości udziela;
Wino ſtrapione ſerce rozweſela.

XLV.

Dali to poznać Oycy Przewielebne,
Skoro jak mogli, wyſzli z Refektarza;
Wſtępuiąc w ślady ſwych Przodków chwalebne
Pełni radości, którą trunek zdarza.
Znowu na radę poſzli, tam potrzebne
Spoſoby, śrzodki, gdy każdy powtarza
Ociec Gerwazy od Zielonych świątek
Taki radzenia, uczynił, początek.

XLVI.

„ Nie dość Oycowie naieść ſię i napić,
„ Trzeba tu więcey caś ieſzcze dokazać.
„ Kto wie? w dyspucie możem ſię poſzkapić.
„ Ja radzę: żeby tę niezgodę zmazać.

Trze-

„ Trzeba ſię wcześnie, a dobrze pokwapić.
„ Niech z nami piią: a wtenczas ukazać
„ Potrafim światu, o ich właſney ſzkodzie;
„ Co może dzielność w nay większey przygodzie.

XLVII.

„ Day pokoy, bracie, rzekł Oyciec Hilary;
„ Nie zaczepiaymy Rycerzów zbyt ſławnych.
„ Wierz doświadczeniu, wierz co mówi ſtary.
„ Widziałem nieraz w tey pracy zabawnych,
„ Zbyt to ſą mocne kufłowe filary;
„ Nie zdołaſz wzruſzyć gmachów ſtarodawnych.
„ Znam ia ich, dobrze, zna ich Brat Antoni;
„ Piiemy dobrze, ale lepiey oni.

XLVIII.

Już dziewięć głoſow było w różnym zdaniu,
Gdy koley przyſzła na Elizeuſza:
„ Zeby dogodzić waſzemu żądaniu,
„ Rzekł; ſprawiedliwa żarliwość mnie wzruſza.
„ Za nic tu kufle, w Xięgach i czytaniu
„ Cała treść rzeczy, żal mówić przymuſza:
„ Minęły czaſy ſzczęsliwey proſtoty.
„ Trzeba ſię uczyć, upłynął czas złoty!

„ Z góry

XLIX.

„ Z góry zły przykład idzie w każdey ſtronie
„ Z góry naſzego nieſzczęścia przyczyna.
„ O! ty na Polſkim co oſiadłſzy tronie
„ Wzgardziłeś miodem i nie lubiſz wina:
„ Cierpiſz, piiańſtwo że w oſtatnim zgonie,
„ Z ciebie guſt Xiążek, a piwnic ruiną.
„ Tyś narod z kuflow, ſzklenic, beczek złupił.
„ Bodaieś w życiu nigdy ſię nie upił.

L.

„ Trzeba ſię uczyć, wiem z dawney powieści,
„ Że tu w Klaſztorze ieſt Biblioteka;
„ Gdzieś tam pod ſtrychem podobno ſię mieści,
„ I dawno ſwego otworzenia czeka.
„ Był tam Brat Alfons, lat temu trzydzieści,
„ I z ſtarych kſiążek poodzierał wieka.
„ Kto wie? może ſię co znaydzie do rzeczy,
„ I ſłaby oręż czaſem ubeśpieczy.

LI.

Rzekł: a gdy żaden niewie gdzie są Xięgi;
Na ich ſzukanie wyznaczaią Poſły.
Żaden ſię podiąć niechce tey włoczęgi;
A uczonemi wzgardziwſzy rzemiosły,

Wolna ſtarſzyzna od przykrey mitręgi,
Wkłada ten ciężar na domowe oſły. (n)
Bracia kochani! wam to los nadarza.
Poſłano w zwiady z Krawcem Aptekarza.

LII.

Między dzwonnicą i fòrciannym gmachem,
Na ſtarożytney baſzty rozwalinach;
Laty ſprochniały, wiſzący nad dachem
Był ſtary Lamus, ten w tylu ruinach
Nabawił nie raz przechodzących ſtrachem,
Chwieiąc ſię z wiatry w ſłabych podwalinach.
Tam choć upadkiem groził ſzczyt wyniosły;
Po zgniłych krokwiach, doſtały ſię poſły.

LIII.

Czegoż nie dopnie animuſz wſpaniały!
Przy pożądaney mecie ich poſtawił.
Drzwi okowane Poſłow zatrzymały,
Więc żeby długo żaden ſię nie bawił:
Porwą za klamry; pękł zamek ſpruchniały,
Widok ſię wdzięczny natychmiaſt objawił.

Wra-

(n) Pominąwſzy inne Zakony, gdzie Bracia, czyli Laikowie większe znayduią względy; u Dominikanów tak są biedni i zarzuceni, że czaſem OO. Jubilaty i Doktory, bezkarnie policzkować ich, nawet mogą; ſpotykaią ich i większe czaſem zniewagi.

Wracaią, pracy nie podiąwszy marnie;
Daiąc znać wszystkim, że maią Księgarnie.

LIV.

Właśnie na ten czas Ociec Przeor trwożny
Dla dobrey myśli resztę kufla dusił.
Wchodzi w tym punkcie goniec nieostróżny:
Porwał się Ociec i z nagła zakrztusił.
Już chciał ukarać: lecz jako pobożny
Wypić za karę, co było, przymusił.
Zagrzany duchem pokory chwalebnym
Wypił Brat resztę po Oycu Wielebnym.

LV.

Wdzięczna miłości kochaney szklenice!
Czuie cię każdy i słaby i zdrowy;
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice;
Dla ciebie znośna duszność, i ból głowy.
Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęskinice:
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.
Byle cię można znaleść, byle kupić,
Nie żal skosztować, nie żal się i upić.

LVI.

Co tam znaleźli, ukrył czas zazdrośny,
Czas, który niszczy nietrwałe dostatki!
Mówmy więc teraz: jak Doktor żałośny
Poszedł na radę do wielebney Matki.

Co

Co wſkurał dobra Zakonu miłośny;
I to czas zakrył, więc dziejow oſtatki,
Gdy każe umyſł natchnieniu poſłuſzny;
Piſzmy jak możem, na pożytek duſzny.

LVII.

Piſzmy: jak Doktor wrôciwſzy od kraty,
Zwołał naypierwſze głowy zgromadzenia;
Jak wierne ſwemu powołaniu Braty
Byli poſłuſzni na iego ſkinienia:
Jako ſię wſzyſtkie zamknęły komnaty:
Jako ſię poſtać Klaſztorna odmienia.
Uſtał brzęk kuflow i radość obfita;
Nawet Gaudenty w Rubryceli czyta.

LVIII.

Tak kiedy *Jowiſz* (o) poprzedniczym grzmotem
I rażącemi grzmoty świat uciſka,
Trzęſie ſię *Atlas* okropnym łoſkotem,
Jęczą pieczary i *Etny* łożyſka.
Pełne *Cyklopow*; pod hartownym młotem,
Grom ſię rozżarza, i iſkrami pryſka:

Wul-

(o) *Jowiſz* pierwſzy z Bogow: Pan Nieba. *Atlas* gôra w Libii, tak wyſoka, że iey wierzchołka oko nie ścignie podług Strabona. *Etna* góra wymiataiąca z ſiebie ognie, w Sycyli. *Cyklopy* czeladź Wulkana, a *Wulkan* Bożek ognia i razem kowal. Podług Poetów kuł pioruny dla Jowiſza w kuźniach Etny.

Wulkan ie nagli, a z ſwego warſtatu,
Raz wraz pociſkiem ſtraſznym grozi światu.

LIX.

O! mieyſce niegdyś ſzczęśliwe proſtotą.
Jakaż trwożliwość z gruntu nie odmienia?
Xiążki nieſzczęſne! waſzą ziadła cnotą.
(Zamiaſt ſłodkiego z pracy odpocznienia)
Płochey dysputy złudzeni ochotą
Dwa Przewielebne cierpią Zgromadzenia!
Przemogła zazdrość. zemſta! duch spokoyny,
Bracia pokoju, biorą ſię do woyny.

WOYNA MNICHOW

PIEŚN CZWARTA.

LX.

O! ty, którego żaden nie zrozumiał,
Gdy w twoich pismach błąkał się jak w lesie,
O! ty, nad którym nie raz się świat zdumiał,
I odtąd sławi, wielbi, dziwuie się!
O! ty, coś głowy pozawracać umiał,
Bądź pozdrowiony Arystotelesie! (p)
Bożku łbów twardych i próżney mozoły;
Witay ozdobo, starodawney szkoły!

LXI.

(p) *Arystoteles* Patryarcha i Ociec szkoły Perypatetyckiey, Rodem z Stagiry miasteczka Macedonii; urodził się w lat 384. przed Chrystusem. Filip Macedoński, przybrał go za nauczyciela synowi swemu Alexandrowi. W. Alexander uczył się pod nim lat ośm, wymowy, fizyki, nauki moralney, polityki, i ieszcze pewnego rodzaiu Filozofii, nikomu więcey, prócz ich dwóch, nie wiadomey. Przyszedłszy do Panowania, zalecił mu pracować nad wydoskonaleniem Hystoryi naturalney, ośmset talentów (co wynosiło do kilku milionow złotych) oraz wielka liczba rybaków i łowców były mu na to dane. Oskarżony o herezyą od świętoszków, boiąc się podobnego losu, jak Sokrates; z Aten uciekł do Chalcys miasta Eubei; a nieznayduiąc i tam beśpieczeństwa, wolał się otruć, niż kiedy popaść w ich ręce. SS, Grzegorz i Justyn twierdzą, że umarł z rozpaczy, nie mogąc dóyść przyczyn wzbierania i opadania Euryppu. Pisma Arystotelesa niedostały się nam całkowicie. Leżąc, sto sześdziesiąt lat, w ziemi, podczas woien Greckich, zakopane, dla nieprzyjacioł; w wielkiey części pobutwiały. Andronik Rodyiski, dostawszy ich potym, dopełnił braku.

LXI.

Oſieł w lwiey ſkórze nieoſtróżnych zwodził.
Częſto niezgrabny płód choć Matka hoża.
Nie raz Cedr ſłabą latoroſl urodził,
Nie raz ſię zakradł kąkol wpośrzód zboża.
Nie twoia wina, żeś głupich napłodził:
Są to potomki nieprawego łoża.
Jeśli ſię śmieieſz, patrząc na te fraſzki,
Rzuć ieſzcze okiem dla nowey igraſzki.

LXII.

Schodzą ſię mędrce, i biali i ſzarzy,
Czarni, kaſowi, w trzewikach i boſi;
Rumiana dzielność błyſzczy ſię na twarzy:
Tuman mądrości nad łbami ſię wznoſi:
Zayzdrość i pycha ziadłe oczy żarzy;
Jeden ſię tylko Zakon nie wynoſi:
Pokorę świętą zachowuiąc wſzędzie,
Siedli przy końcu; iednakże nie w rzędzie.

LXIII.

Mniemał Cyneaſz (q) Królòw w Majeſtacie,
Kiedy na Rzymſkie patrzał Senatory.
Twóy to ieſt obraz, zacny Jubilacie,
Waſz, Bakałarze, Regenty, Lektory;

(q) *Cyneaſz* Teſſalczyk, będąc Poſłem od Pirra Epirotow Króla, dla zawarcia pokoju z Rzymianami, za powrótem, ſpytany od ſwego Pana o Senat Rzymſki: *Zdawało mi ſię*, rzecze: *jakbym patrzał na poſiedzenie Królow.*

I wy, co pierwſze mieyſca poſiadacie;
Prowincyały i Definitory.
Znać z twarz powagę! jak Tatry przed burzą,
Sławą zagrzane łyſiny ſię kurzą,

LXIV.

Powſtali wſzyſcy, póki nie uſiędzie
Pan Wices-Gerent, Mecenas dysputy.
Sławny to mędrzec, i pilny w urzędzie:
Wziął kunią ſzubę, i czerwone buty.
Daley Xiądz Proboſzcz w ryſiey Rewerendzie;
Daley Oycowie, co czynią zarzuty,
Defendens zatym, uchyliwſzy głowę;
Do Mecenaſa zaczął tak przemowę.

LXV.

„ Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
„ Korab mądrości chwieie ſię i wznoſi:
„ A pełen ſzczepu wybornego fruktów,
„ Niewyſławioną kiedy korzyść noſi;
„ Twoich, przezacny mężu, akweduktów
„ Żąda: a pewien, że względy uproſi:
„ Płynie pod wielkim haſłem, głoſząc światu,
„ Ześ ty ieſt perią konchy Perypatu.

LXVI.

LXVI.

„ Słońce, co światłość znikłą wydobywa;
„ Planety, które różne chwile dzielą;
„ Xiężyc, co równie wzraſta i ubywa;
„ Gwiazdy, co nocną poſępność weſelą;
„ Wſzyſtko to w ſobie zawiera Leliwa (r)
„ I dom ſzacowną wſparty Parentelą,
„ Oſtrogſkich Xiążąt, Pińczowſkich Margrabiów,
„ Górków, Tarnowſkich, i Kraſickich Hrabiów.

LXVII.

„ Milczcie Bourbony: lub w koncentach nowych
„ Głoście ſzczęśliwość Sarmackiey Krainy.
„ I wy potomki ſynów Jagiełłowych,
„ I wy Auzońſkie Gwelfy, Gibelliny (s)
„ Znoście wielbienia: a w pieniach gotowych
„ Dziś uwielbiaycie Heroiczne czyny.
„ Niechay naydalſza potomność pamięta
„ Wielkość dzieł, nauk, cnot Wices-Gerenta.

)C(LXVIII.

(r) *Leliwa* Herb Polſki, Mieſiąc wzraſtaiący i gwiazda nad nim.

(s) *Gwelfy i Gibelliny*, Fakcye albo partye we Włoſzech, utrzymywali *Gwelfy* Papieżow, *Gibelliny* Ceſarzów; zaczęła ſię ich emulacya około Roku 1228. za Grzegorza IX. Papieża i Fryderyka II. Ceſarza.

LXVIII.

„ Niechay ſię Zoil od zazdrości puka, (t)
„ Niechay ſię Syrty i Charybdy kruſzą,
„ Niechay i Paktol nowych zrzódeł ſzuka,
„ Niech ſię Olimpy i Parnaſy wzruſzą;
„ W tobie firmament znayduie nauka:
„ Tyś Kraju zaſzczyt, tyś Oyczyzny duſzą.
„ Przenioſłeś w ſławie Sfinxy i Fenixy,
„ W dziełach Euryppy, Bucentaury. *Dixi.*

LXIX.

(t) *Zoil*, wróg Homera. Za Zoila bierze ſię każdy, nicuiący ſławę cudzą. *Syrty i Charybdy* ſzkopuły na morzu Sycyliſkim. Wiele o nich baśni Poetyckich doczytać ſię można w Mitologii. *Olimp* góra w Teſſalii; Poetowie biorą ią za Niebo. *Parnas* góra w Focydzie okryta laurami: ſławna u Poetow, przebywaniem na niey Apollina i Muz. *Sfinx* dziwotwor maiący głowę ludzką, reſztę ciała lwiego i ſkrzydła na barkach. Ziawiwſzy ſię w Kraju Tebańſkim, zagadywał podróżnych o takie źwierze, któreby rano o cztéreh, w południe na dwuch, a w wieczor na trzech chodziło nogach; i nieumieiących odpowiedzieć, pożerał. Edyp zgadł w tym Człowieka; a Sfinx ze wſtydu wſkoczył w morze. *Fenix* mniemany ptak w Arabii, co ſto lat, z właſnych popiołów odradzaiący ſię. *Euryp* ciaśnina morſka między Achaią i Negropontem. *Bucentaur* ſtatek na którym Doża Wenecki odprawuje obchod zaślubienia morza.

Taki bywa poſpolicie tok Penegiyrykow. Niebo, ziemia, powietrze, morze, wſzyſtkie zgoła żywioły, muſzą weyść w pochwały Mecenaſa. Naſz Panegiryſta przyrównał Pana Wice-Gerenta w ſławie, w dziełach, w naukach, w cnotach; do Ptaka, do dziwotwora, i do ſtatku Weneckiego; ale to przez niewiadomość. On przez to wſzyſtko chciał rozumieć Bohaterów.

LXIX.

Powſzechne zatym naſtało milczenie.
Przerwał go Ociec Łukaſz od Trzech Królów.
A nie rozwodząc ſię w ſłowach uczenie,
Ani cytuiąc Szkotow i Bartolow, (u)
(Po cóż tak zbytne głowy zaprzątnienie?)
Zaczął od rzeczy Hidaſpów, Paktolów:
I wziąwſzy ſtronę przeciwną na oko,
Nabił argument, i ſtrzelił z *Baroko*.

LXX.

Gdyby nie puklerz *Diſtingvo* dwu-ręczny
Ległby *Defendens* na pierwſzym ſpotkaniu.
Nim ſię zaſtawił; a w uięciu zręczny,
Nie bawiąc długo w reaſſumowaniu,

(u) *Duns Szkot* rodem z Szkocyi, Franciſzkan Teolog,
Nazywaią go *Doctor Subtilis.* Sam ſiebie mało, a iego
nikt do tychczas ieſzcze nie zrozumiał, w zdaniach
ſwoich przeciwny ieſt zgoła S. Tomaſzowi. *Bartol*
Prawnik. Używaią go Teologowie. *Hidasp*, rzeka A-
zyatycka, z tey ſtrony Gangeſu; ma w ſobie piaſek
złoty. *Barokko*, Jeſt ſłowo, jedno z tych, przez któ-
re oznaczaią ſię w Dyalektyce, rodzaje Sylogizmów.
Formy Argumentow takiemi wierſzami w ſłowiech Bar-
barzyńſkich oznaczaią Logicy:

Barbara Celarent Darii Ferio Baralipton
Celantes Dabitis Fapeſmo Friſeſomorum
Ceſare Cameſtres Feſtino Baroco Darapti
Felapton Diſamis Datiſi Bocardo Fetriſon.

Strzelił na odwrót, pocisk niezbyt wdzięczny
Raził *Oppugnans* w drugim nabijaniu.
Odstrzelił za się z *Celarent*. jak z kuszy,
Ale grot słaby, poszedł mimo uszy.

LXXI.

Ocalon dwakroć Rycerz zaczepiony,
Już się na trzeci bóy wstępny zdobywał;
Już, jak z cięciwy, dzielnie natężony
Swieży grot tylko co nie wylatywał: (ny
W tym krzyk ogromny, wszczął się z drugiey stro-
Powszechney bitwy, gdy się nie spodziewał:
Spóyrzał na swoich, w tym trąby, i kotły
Stłumiły odgłos, i wrzawę przygniotły.

LXXII.

Zdrętwieli wszyscy na takowe hasło.
Już i Mecenas z krzesła się był ruszył:
W tym natężywszy figurę opasłą,
Gdy o dyspucie nikt dobrze nie tuszył;
Dwóch Jubilatów, tak okrutnie wrzasło,
Ze się dzwięk kotłów i trąbow zagłuszył.
Wzdrygnął się Doktor, i zatrząsł gmach cały;
Echa okropny odgłos powtarzały.

LXXIII.

Upuścił kielich, ktòry w ręku trzymał,
Piiąc za zdrowie Wices-Gerentowy
Piękny Hyacynt; co ſię właśnie zżymał
I iuż zdobywał na komplement nowy.
Skoczył brat Czesław; lecz go nieutrzymał;
Oblało wino żużmant partyrowy. (w)
Zużmant! ozdoba Dubieńſkich kontraktów
Zyſk nieśmiertelny z fałſzowanych aktow.

LXXIV.

W ten czas, gdy złością uwiedzione Mnichy
Wzieli ſię nagle do uczoney broni;
Hyacynt miły, łagodny i cichy,
Porzuca bitwę, i od woyny ſtroni.
Słodkie rozmowy, przerywały śmichy;
Zegar zbyt prędko bieży, prędko dzwoni:
Płyną w zaciſzy, ſzczęśliwe momenta,
Weſoł Hyacynt, Dewotka kontenta.

LXXV.

Poſtać iey wdzięczna, oczy choć ſpuſzczone
Przecież niekiedy błyſzczą ſię iaſkrawie:
Choć w świętey mowie, ſłoweczka pieſzczone;
Krył ſię subtelny kunſzt w ſkromney poſtawie,
We-

(w) *Zużmant*, ſuknia białogłowſka ſtaroświecka.

Weſtchnienie wolnym jękiem powleczone
Umiała mieścić w potoczney zabawie.
Muſzki z Różańcem, wachlerz przy gromnicy,
Przy Hippolicie, (x) Głos Synogarlicy.

LXXVI.

Już przeſzedł rozdział upiorów i ſtrachów,
Dezyderoſa (y) i Matki d' Agreda;
Już ſię wytoczył dyſkurs z mieyſkich gmachów,
I okolicom iuż pokoju nie da;
Zarliwość pełna ſkutecznych zamachów,
Woynę wyſtępkom ludzkim wypowieda:
A gromiąc w innych grzechy nieoſtróżnie,
Z cicha kaleczy, zabiia pobożnie.

LXXVII.

(x) *Julia z Hippolitem*, Romans ſtarey daty. *Głos Synogarlicy*, Kſiążka o Męce Pańſkiey, w niektórych punktach ieſt naganiona.

(y) *Dezyderozus* Jeſt ſtaroświecki Romans pod płaſzczykiem pobożności dziwne chimery zawieraiący. Niemaſz w nim konſekwencyi żadney, związku, i nauki, nic głupſzego na świecie.

Marya rodem z miaſta Arragońſkiego *Agreda*, Bernardynka; napiſała Romans życia N. Panny pod tytułem: *Miaſto miſtyczne Boſkie*, podzielony na trzy części, a Xiąg ośm. Kościoł S. nie przyiął go za rewelacyą, i pozwolił każdemu co chcąc o nim rozumieć.

LXXVII.

W tym świętym dziele, wrzaſk ie nagły zaſtał;
Wrzaſk popędliwy, okropny i ſrogi!
Po wdzięczney chwili, czas ponury naſtał,
Piękny Hyacynt pełen troſk i trwogi,
Słyſząc, że odgłos coraz bardziey wzraſtał,
Porzuca wſzyſtko, bierze ſię do drogi.
Darmo Dewotka i płacze i proſi,
Darmo Brat Czeſław butelkę przynoſi.

LXXVIII.

Trzykroć ku drzwiom ſię alkierza potoczył;
Trzykroć go miła ręka zatrzymała:
Wyrwał ſię wreſzcie, i przez prog przeſkoczył;
Padła Dewotka i z żalu omdlała.
(Brat Czeſław flaſzkę do kaptura wtroczył;)
I gdy ſię wzruſza okolica cała,
Przez moſtki, kładki, bruki, i rynſztoki,
Pędził, gdzie górne nioſły go obłoki.

WOY-

WOYNA MNICHOW

PIEŚŃ PIĄTA.

LXXIX.

I śmiech nie kiedy może być nauką,
Kiedy ſię z przywar nie z oſob natrząſa;
I żart dowcipną przyprawiony ſztuką
Zbawienny, kiedy ſzczypie a nie kąſa;
I krytyk zda ſię, kiedy nie z przynuką,
Bez żółci łaje, przyſtoynie ſię dąſa.
Szanuymy mądrych, przykładnych, chwalebnych.
Smieymy ſię z głupich, choć i Przewielebnych.

LXXX.

Wpada Hyacynt, nowa poſtać rzeczy!
Mieyſce dyſputy zaſtał placem woyny;
Jeden drugiego rani i kaleczy;
Doſtał po uchu naſz Rycerz ſpokoyny:
Widzi, że ſkromność już nie ubeśpieczy;
Więc dzielny w męſtwie, w oddawaniu hoyny,
Jak ſię zawinął i z boku i z góry,
Za iednym razem, urwał dwa kaptury.

LXXXI.

LXXXI.

Lecą ſandały, i trepki, i paſy,
Wrzawa powſzechna przeraża i głuſzy.
Zdrętwiał Hiacynt na takie hałaſy;
Chciałby uniknąć bitwy z całey duſzy:
A przeklinaiąc nieſzczęśliwe czaſy,
Reſzte Kaptura naſadził na uſzy,
Już ſię wymykał, w tym kuſlem od wina
Legł z ſławney ręki Oyca Zefiryna.

LXXXI.

Ryknął Gaudenty, jak lew roziuſzony,
Gdy Hiacynta na ziemi zobaczył:
Nową więc złością znagła zapalony,
Zadnemu z Oycow, z Braci nie przebaczył;
Padł i Mecenas z krzeſłem przewrócony;
Definitora za kaptur zahaczył.
Łukaſz raniony, zwinął ſię w trzy kłęby,
Stracił Kleofaſz oſtatnie dwa zęby.

LXXXIII.

Co raz ſię mnożą i krzyki i wrzaſki,
Hałas powſtaje i wrzawa, aż groza!
Ociec Remigi, sążniſty, a płaſki,
Używa żwawo zgrzebnego powroza;

Wziął

Wziął w łeb Kapiſtran obręczem od faſki,
Dydak pułgarcem ranił Synifroza;
Skacze Regulat do oczow jak żmija,
Longin ſię z różnem walecznie uwiia.

LXXXIV.

Już był wyciſkał talerze i ſzklanki;
Pękły i kufle na łbach hartowanych:
Porwał natychmiaſt kſiążkę z zafiranki,
Woyſko affektów zarekrutowanych. (z)
Nią ſię zakłada, pędzi po za ſzranki
Rycerzów długą bitwą zmordowanych.
Tak niegdyś ſławny mocarz Paleſtyny
Oślą paſzczęką gromił Filiſtyny.

LXXXV.

Widzi to Raymund, ozdoba Karmelu!
Widzi w tryumfie Syna Dominika:
Wyieżdża na harc, i w pada wśrzód wielu,
Godnego sobie ſzuka Przeciwnika.

(z) Wzmianka o Kſiążce *Woyſko Affektów zarekrutowanych. O Mocarzu Paleſtyny.* Jeſt w rzeczy ſamey Kſiążka pod tytułem, napiſana od jakiegoś Karmelity, częścią w prozie, częścią w wierſzu. Ta Kſiążka nabożna pełna świątobliwych głupſtw, a po części i zgorſzenia, oſobliwie dla młodzieży; wartaby była zakazania. *Mocarz Paleſtyny* Samſon.

Rafał z nim obok: Ratuy przyiacielu!
Rzekł: Seraficzna w tym punkcie kronika
Padła nań z góry; legł i ręką kiwnął,
Dwa razy ięknął, cztery razy ziwnął.

LXXXVI.

Zapłakał Rafał: a mądry po ſzkodzie,
W tenczas błąd poznał, że wróżkom nie wierzył:
Dotrzymał iednak kroku na odwodzie:
A gdy Gaudenty na niego ſię mierzył,
Z mokrym kropidłem w poświęconey wodzie;
Oczy mu zalał, trzonkiem w łeb uderzył.
Nie spodziewaiąc ſię takowey wanny,
Stanął Gaudenty zmoczony i ranny.

LXXVII.

Otrząſł ſię w krótce; a nabrawſzy duchu
W dwoynaſob czyny heroiczne mnożył.
Oycze Barnabo! lepiey było w puchu;
Po coś ſzedł w woynę, po coś ſię tak srożył?
I ty Pafnucy, ległeś w tym rozruchu.
I ty Gerwazy, ſłuſznieś ſię zatrwożył.
Nikt go niewſtrzyma w zemście przedſięwzięty
Na waſzą zgubę odetchnął Gaudenty.

LXXXVIII.

LXXXVIII.

Tak, gdy z wierzchołku Alpow niebo-tycznych
Mały się ſtrumyk ſącząc wydobędzie;
Wzmaga ſię coraz w spadaniach rozlicznych.
Już brzeg podrywa, iuż go ſłychać wſzędzie:
Echo ſzum mnoży w ſkałach okolicznych,
Staje ſię rzeką; a w gwałtownym pędzie
Pieni ſię, huczy, i zżyma w bałwany;
Tym ſroźſzy w biegu, im dłużey wſtrzymany.

LXXXIX.

Woyna powſzechna, jak zabieżeć złemu,
W kącie z Proboſzczem Wice-Gerent radzą:
A chcąc uſłużyć dobru powſzechnemu,
Doktora tamże do ſiebie prowadzą;
Każdy z nich daie zdanie po ſwojemu.
Prałat gdy poſtrzegł, że ſię w domu wadzą:
Biorąc w głąb rzeczy, przez ſwóy wielki rozum,
Rozkazał przynieść *Vitrum glorioſum.*

XC.

Co niegdyś w Troi był poſąg Pałlady, (aa)
Co w Rzymie wieczne Weſtfalſkie ogniſko,
Tym był ten Puhar, czczony przez Pradziady,
Starożytności wdzięczne widowiſko.
Wy-

(aa) *Palladium*, albo poſąg Pallady, miał być ſpuſzczony z Nieba, w czaſie budowania Kościoła Trojań-

Wyięto ze czcią z naypierwſzey ſzuflady:
Przytomni zatym ſkłonili ſię niſko;
I te wieczyſtey załogę roſkoſzy
W obydwie ręce wziął Xiądz Podkuſtoſzy.

XCI.

Ktoż cię nad niego mògł lepiey piaſtować
Zacny Puharze? kto noſić doſtoynie?
On ieden z tobą umiał dokazować;
On cię wart dźwigać w pokoju i w woynie.
Szli daley, żeby ten ſkarb uſzanować;
Dzwonnik z Szafarzem ubrani przyſtoynie.
I Krzyſztof trębacz, co w poſt i Wielkanoc
Z Kościelney wieży trąbił na dobranoc.

XCII.

Już ſię zbliżaią ku mieyſcu ſtraſznemu.
Gdzie ſię zwaśnione Mnichy potykaią.
Czynią plauz wſzyſcy dzbanu poważnemu,
Wſzyſcy ciekawie ſkutku wyglądaią.

Mę-

ſkiego. Całość Troi zależała na przechowaniu tych świątości. Grecy, póty nie mogli dobyć miaſta, póki go Ulyſſes z Diomedem nie wykradli. *Weſtfalſki ogień.* Rzecz święta u Rzymian. Pilnowały go Panny czyli Mniſzki Weſtfalſkie (także ślubem czyſtości obowiązuiące ſię) z wielką pilnością, aby niezgaſł.

Mężny noſiciel! iednak poſtaremu
Myśli trwożliwe pokoju nie daią:
Umyſł wſpaniały podłey trwodze przeczy,
Orzeźwia dobro Poſpolitey rzeczy.

XCIII.

Już ſą u furty.... ta ſtoi otworem . .
Zły znak, w tym punkcie zdaleka poſtrzegli,
Jako Mecenas, Prałat wraz z Doktorem,
Na przywitanie ſzybkim krokiem biegli,
I żeby zwykłym wprowadzić honorem:
Niektórych Oycow i Braci przeſtrzegli.
Wchodzi ſzczęśliwie puhar między Braty,
Do Doktorowſkiey zanieſion komnaty.

WOYNA MNICHOW,

PIEŚN SZOSTA.

XCIV.

Już to ostatnia pieśń mili Oycowie!
Mieycie cierpliwość, czekaycie do końca.
Jeśli czujecie niesmak w przykrey mowie;
Znalazł się krytyk, znaydzie się obrońca,
Po cóż się gniewać? wszak Astronomowie
Znaleźli plamy nawet w pośrzód słońca.
W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,
Wszyscyśmy iedney podlegli naturze.

XCV.

Postawion puhar na mieyscu osobnym;
Odkrył go Prałat, aby był widziany.
Zadziwił oczy widokiem ozdobnym;
Szklni się w nim kruszec srebrno-pozłacany.
Wiele pomieścić trunku był sposobnym,
Miara oznacza, był to dzban nad dzbany!
Rzeźba wyborna na górze; a z boku
Wyryte były cztéry części roku.

XCVI.

O wdzięczna wiosno! twoje tam zaszczyty
Kunszt cudny wydał; tu w pługu zziaiane
Ustaią woły; oracz pracowity
Nagli iuż niwy na puł zaorane.

Spie-

Spiewa pastuszek w chłodniku ukryty;
Skaczą pasterki w wieńce przyodziane.
Pękaią listki, krzewią młode trawki:
Echo głos niesie, niewinney zabawki.

XCVII.

Gospodarz z domu do wierney czeladzi,
Na oglądanie roli swojey spieszy;
Małe wnuczęta za sobą prowadzi;
Widok go zboża iuż weszłego cieszy.
Niesie posiłek; czeladź się gromadzi,
Porzuca brony, odbiega lemieszy.
Kmotry śpiewaią, skaczą, lud się mnoży;
Pleban wesoły, uznaje dar Boży.

XCVIII.

Już kłos doyzrzały ku ziemi się zgina,
Już wypróżnione są gniazdeczka Ptaszę:
Lato swych darów używać zaczyna;
Parafianie iadą na kiermasze:
Piie Xiądz Woyciech do Xiędza Marcina;
Piią Dzwonniki, Piotry i Łukasze;
Gromady, odpust, wesela, jarmarki.
Skrzętne po domach biegaią kucharki.

XCIX.

XCIX.

Jesień plon niesie, korzyści zupełne,
Jesień radości pomnaża przyczyny;
Składa gospodarz owiec miętką wełnę
Tłoczy na zimę wyborne jarzyny:
Cieszy się patrząc, że stodoły pełne.
Smieie się Pleban, kontent z dziesięciny.
Codzień odbiera nowiny pocieszne,
Codzień rachuje wytyczne i meszne.

C.

Mróz rolę ścisnął, śnieg osiadł na grzędzie,
Zima posępna przyszła po Jesieni;
Wrzaski po karczmach, radość słychać wszędzie,
Trunek myśl rzeźwi, i twarze rumieni.
Idzie z Wikarym Pleban po kolendzie;
Zaki śpiewanie zaczynaią w sieni.
Gospodarz z dziećmi Dobrodzieja wita.
Kończy się kaszlem pobożna wizyta.

CI.

Wierzchołek dzbana przedziwney roboty,
Grono Prałatów w Kapitule stawił:
Ogromne barki kształci łańcuch złoty.
Daley wspaniałą ucztę Proboszcz sprawił.

Znużoney trzodzie z przykładney ochoty
Pulchno-karczysty Pasterz Błogosławił.
Smierć była na dnie; za nią w ścisłey parze
Obfite stypy i Anniwersarze.

CII.

Pasą się oczy wspaniałym widokiem,
Już zapomnieli o bitwie i radzie.
W tym Ociec Kasper leci szybkim krokiem;
Oko podbite świadczy, że był w zwadzie.
Doktor zwyczaynym tonem i wyrokiem,
Iść z kuflem w bitwy, za pierwszy punkt kładzie,
Z pełnym: rzekł Prałat: i tak rzecz wywodzi:
Puhar ich wstrzyma, a wino pogodzi.

CIII.

W nagłey potrzebie i skąpiec uczynny;
Niesie Brat Czesław rumiany i tłusty
Ogromne flasze, już czuć zapach winny;
Wina, którego w post i mięsopusty
W swey celi tylko Doktor miodopłynny
Przewielebnemi sam popiiał usty:
Garniec wlał w puhar Czesław, wlał i stęknął:
Rośmiał się w duchu Prałat, Doktor ięknął.

CIV.

Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie,
Pokoju, zgody i miłości dzieci:
Idźcież! w ciemnościach niech blask ukaże się,
Chwała przed wami przodkuie i leci.
Tobie przeklęctwo Arystotelesie!
Czyż cię ta bitwa uczonych zaleci?
Cóż ma za korzyść kto twóy towar kupi?
Próżność nauka! nayszczęśliwsi głupi.

CV.

Wchodzą iuż w same progi Refektarza,
Zkąd Mars zajadły Minerwę wypędził,
Raymund tym czasem trzonkiem od lichtarza
Jeszcze się bronił. Doktor próżno zrzędził,
Przestańcie bitwy, krzyczy i powtarza;
Wrzask wszystkich zgłuszył, strach twarze wy-
Jeszcze się reszta, krzepi bez oręża, (wędził.
Gaudenty gromi, Gaudenty zwycięża.

CVI.

Stanął, --- upuścił broń, skłonił się nisko,
Skoro szacowny skarb w progu zobaczył.
Stanęli wszyscy na to widowisko:
A gdy się Puhar coraz zbliżać raczył, Krzy-

Krzyknęli; -- Zgoda! tak woyny siedlisko
W punkcie dzban mieyscem pokoju oznaczył,
Czarni i bieli, kasowi i szarzy,
Wszystko się łączy, wszystko się kojarzy.

CVII.

Za czyie zdrowie pili w takiey porze?
Nie wiem: lecz gdybym znaydował się z niemi,
Piłbym za twoje szacowny Przeorze;
Za twoje, który czyny chwalebnemi
Jesteś i Mistrzem i Oycem w Klasztorze:
I dajesz poznać, przykłady twojemi:
Jak umysł prawy zdrożności unika.
Cnota nie odzież czyni Zakonnika.

CVIII.

Czytay i pozwol, niech czytaią twoi,
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieie.
Zaden nagany sobie nie przyswoi;
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Niechay występek ięczy i boleje.
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale,
Przeczytay; osądź. Nie pochwalisz? spalę.

K O N I E C